

Amerykański „Newsweek” chce „zniszczyć pchły”

23 maja 2021

Amerykański magazyn „Newsweek” spotkał się z falą krytyki po tym jak w zeszłym tygodniu zamieścił on tekst, w którym palestyńskich bojowników porównano do „pchł”, które muszą zostać zniszczone”. Autorem tekstu, który ukazał się podczas napiętej sytuacji pomiędzy Izraelem i Palestyną, jest emerytowany profesor Uniwersytetu Cincinnati Abraham Miller. Wezwał on Izrael do „ignorowania międzynarodowej opinii publicznej” oraz „dania szansy wojnie”.

W swoim tekście Miller pisał, że za obecną sytuację winić należy „Arabów, którzy odmawiają uznania uzasadnionego żydowskiego roszczenia do majątku”. Takim mianem określił on domy w jerozolimskiej dzielnicy Sheik Jarrah, skąd reżim izraelski wysiedlić chce zamieszkujących ją Palestyńczyków a ich nieruchomości przekazać żydowskim osadnikom na podstawie, często bardzo wątpliwych, dokumentów i decyzji izraelskiego sądu.

Bojowników palestyńskich, głównie członków Hamasu określił on mianem pchł, zaś Izrael miał być, zarażonym owymi pchłami, psem. Żydowski ekstremista w dalszej części swojego artykułu pisze, że „krnąbrny wróg” musi zostać zniszczony a koszt wojny musi być tak duży, że Hamas nie będzie w stanie odbudować potencjału do atakowania okupanta. „Jeśli pies ma przeżyć, pchły muszą zostać zniszczone na najwcześniejszym etapie” – podsumowuje Miller.

Zwłaszcza to ostatnie stwierdzenie wywołało falę krytyki w mediach tradycyjnych i społecznościowych. Wielu komentatorów nie potrafi bowiem z całą pewnością stwierdzić czy Millerowi

chodziło o zniszczenie potencjału bojowego Hamasu na wczesnym stadium jego tworzenia, czy może była to pochwała eksterminacji Palestyńczyków, co w obliczu ponad 60 dzieci zabitych w izraelskich nalotach, wywołało spore oburzenie. Wielu krytyków określiło tego typu wypowiedzi mianem „szalonych”, „ludobójczych” i „nazistowskich”.

Komentujący artykuł „Newsweeka” w mediach społecznościowych nie kryli swojego oburzenia nazywając Millera „izraelskim maniakiem z ludobójczymi zapędami”. Według części komentatorów publikacja tego tekstu w Newsweeku jest dowodem na to jak zdehumanizowani zostali Palestyńczycy w amerykańskim dyskursie publicznym, który pozostaje pro-izraelski niezależnie od tego, które stronnictwo aktualnie sprawuje władzę.

Człowiekiem, który bezpośrednio odpowiadał za dopuszczenie tekstu do druku jest redaktor działu opinii magazynu Josh Hammer, głośny i zacięty zwolennik polityki Izraela, który także był bohaterem kilku podobnych kontrowersji. Jedną z głośniejszych z nich było nazwanie senatora Berni’ego Sandersa „jedynie nominalnie Żydem” oraz „Żydem nienawidzącym samego siebie” (ang. self-hater; termin ten stosowany jest przez syjonistów wobec Żydów sprzeciwiających się polityce Izraela względem Palestyńczyków, sytuować ma ich na równi z tzw. „antysemitami”). Amerykańskim dziennikarzem, którzy pisali nie po myśli syjonistów, Hammer zarzucał „pisanie za katarskie pieniądze”. W 2019 Hammer pisał na Twitterze, że „nienawiść do Żydów jest elementem europejskiego DNA”, za co także spadła na niego fala krytyki a on zdecydował się usunąć wpis.

„Najbardziej moralna armia na świecie”

Nie można dziwić się ostrym reakcjom na tego typu retorykę w poczytnym i opiniotwórczym magazynie. Skojarzenie słów Millera z zabitymi w Gazie dziećmi ożywić mogło bowiem wspomnienia afery wizerunkowej jaka wybuchła wokół izraelskiej armii w

2009 roku, tuż po zakończonej przez nią Operacji „Płynny Ołów” w Gazie, która pochłonięła życie ok 1400 Palestyńczyków i 13 Izraelczyków (w tym czterech wskutek tzw. „friendly fire”) była w zasadzie jednostronną masakrą cywilów. W tym samym roku, gdy izraelski minister obrony Edhud Barrack, odrzucając raport ONZ omawiający zbrodnie IDF w Gazie, mówił o tym, że Izrael ma „najbardziej moralną armię na świecie”, wśród jej żołnierzy, sporą popularnością cieszyła się najnowsza kolekcja koszulek drukowanych dla poszczególnych jednostek przez działającą w południowym Tel Awiwie firmę Adiv. Koszulki takie zamawiane były najczęściej na zakończenie obowiązkowej służby wojskowej lub przy innych okazjach.

Martwe niemowlęta, matki płaczące nad zwłokami swoich dzieci, zbombardowane meczety, to tylko kilka przykładów kreatywności odzwierciedlającej moralność izraelskich żołnierzy. Grafiki i hasła na koszulkach dedykowane były konkretnym specjalizacjom ich posiadaczy. „Lepiej użyj Durexa” brzmiało hasło na koszulce przedstawiającej kobietę płaczącą nad zwłokami dziecka i leżącym obok niego pluszowym misiem. Ta przeznaczona była dla snajperów i strzelców wyborowych.

Strzelcy z elitarniej 84 Brygady Giwati, nawiązującej tradycjami do terrorystycznej organizacji Hagana, zamówili sobie inny wzór: ciężarną Palestynkę na celowniku oraz napis „Jeden strzał – dwa trupy”. Koszulka dla tych, którzy ukończyli kolejny etap kursu snajperskiego przedstawia palestyńskie dziecko, które wyrasta na trzymającego nóż chłopca i zdobi ją napis: „Nieważne jak to się zaczęło, skończymy z tym”.

Okazjonalne koszulki dla żołnierzy były przeważnie zatwierdzane przez jednego z dowódców jednostki, choć w niektórych przypadkach zatwierdzał je np. dowódca plutonu albo odbywało się to w ogóle bez ich wiedzy. Obok grafik pobitych arabskich kobiet i żartów z gwałtu zdarzały się także takie, które sugerowały, że żołnierze dobijają rannych wrogów (co w warunkach np. Gazy mogło naprowadzać na niekorzystne dla IDF

wnioski) strzałem w głowę z bliskiej odległości; na te wzory uwagę zwróciło dowództwo IDF i zakazano nawiązywania do takich sytuacji, jednak koszulki takie zamawiali dla siebie żołnierze batalionu Haruv wchodzącego w skład Brygady Terytorialnej „Samarja” odpowiedzialnego za rejon miasta Nablus.

Innym popularnym hasłem na żołnierskich koszulkach było „Niech każda arabska matka wie, że los jej syna jest w moich rękach” lub „Im mniejszy tym trudniejszy do trafienia”, które opatrzone było grafiką arabskiego dziecka.

Sprawa opisywanych koszulek obiegła światowe media i z pewnością u wielu ludzi wytworzyła coś w rodzaju dysonansu poznawczego, choć do dziś nie brakuje apologetów działań Izraela np. w naszym kraju. Często reżim izraelski opisywany jest jako „bastion zachodniej cywilizacji na Bliskim Wschodzie” czy jakaś wyimaginowana „zapora” przed zalewem muzułmanów na Europę, co jest paradoksem właśnie dlatego, że ciągła destabilizacja regionu przez Izrael i Stany Zjednoczone są jedną z głównych przyczyn fal uchodźców z tamtego regionu.

Nowe aspekty obecnej eskalacji

Niemal wszyscy eksperci i komentatorzy zwracają uwagę na kilka znaczących „nowości” jakie uwidoczniły się podczas obecnej, kolejnej odsłony trwającego już od 70 lat konfliktu. Zwrócono uwagę na to, że w porównaniu z poprzednimi napięciami na linii Izrael – Palestyna, zaobserwować mogliśmy kilka zjawisk, które nie miały miejsca wcześniej. Od znaczącego skoku operacyjnego i technologicznego Hamasu, którego rakiety nigdy wcześniej nie zostały wystrzelone w takiej liczbie i nie osiągnęły celów tak odległych jak Tel Awiw, co oczywiście ma związek z odpowiednimi konotacjami omawianymi dziś przez ekspertów, pośród innych zawiłości całej sytuacji, aż po społeczny odbiór nowej eskalacji i reakcje na świecie. Zdaje się, że tym razem doszło do większego zainteresowania się tematem w skali globalnej. W najróżniejszych zakątkach Ziemi odbywały się

protesty, happeningi, demonstracje, czasem, w zależności od regionu, kończące się bijatykami, starciami z policją, większą uwagę szczególnie działań okupacyjnego reżimu izraelskiego zdają się też poświęcać media, choć wśród nich także zarysowana jest wyraźna linia podziału czy też ograniczeń i zależności wpływających na przekaz. W samym Izraelu, którego 20 procent obywateli stanowią Arabowie, jak nigdy przedtem na dużą skalę dochodziło do walk ulicznych pomiędzy Żydami i Palestyńczykami, zdarzały się uliczne lincze, podpalenia synagog i meczetów, atmosfera była napięta do granic możliwości, w różnych krajach świata (w dzisiejszych czasach takie konflikty, siłą rzeczy, przenoszone są do krajów, w których żyją członkowie lub sympatycy zwaśnionych społeczności) dochodziło np. do wybijania szyb w lokalach należących do przedstawicieli strony przeciwnej i uprzykrzanie sobie życia na wiele innych sposobów, które miało być jasną deklaracją polityczną. Sprawa podzieliła ludzi o odmiennych zapatrywaniach na tę sprawę na całym świecie. Oby przysłużyło się to zainteresowanie w jakikolwiek sposób ludziom, którzy od 50 lat tkwią w największym na świecie obozie koncentracyjnym pod butem bezwzględного i, niestety bezkarnego okupanta i w jakiś sposób pomogło w wyzwoleniu się narodu Palestyny spod jarzma syjonistów.

W świecie wielkich korporacji medialnych i ich dyrygentów także zrobiło się dość nerwowo, do tego stopnia, że przedstawiciele lub zwolennicy, nie tylko odmiennych stron, ale właściwie nawet tej samej opcji potrafią skoczyć sobie do gardeł, nie szczędząc przy tym określeń, których zwyczajowo używali jedynie wobec zdeklarowanych przeciwników .

Uwidoczniły się znów różnice w postrzeganiu sytuacji w różnych regionach świata, a także, czego przykładem jest reakcja ambasady izraelskiej w Chinach na, opisywany na naszym portalu, materiał tamtejszej telewizji, która zwróciła uwagę na silne izraelskie lobby w USA, nie przedstawiając w zasadzie ani niczego nowego ani zbyt kontrowersyjnego, ot stwierdzając

fakt istnienia silnej grupy wpływów syjonistów w USA. Izraelczycy w obecnej wojnie propagandowej sięgają oczywiście po sprawdzone narzędzie zarzucania swoim krytykom tzw. „antysemityzmu”, jednak w obliczu ich działań ten swoisty knebel, który sprawdzał się przez wiele lat, zdaje się stopniowo tracić na swojej mocy, między innymi także przez nadużywanie tego argumentu. A przy tej okazji może okazać się, że coraz więcej ludzi i środowisk znów może zechcieć podjąć tematy, które przez lata pozostawały, może nie tyle tematami tabu, co dyskretnie pomijanymi, jak właśnie wspomniane pro-izraelskie lobby w USA.

Ciekawym przypadkiem napięcia w mediach, mogącym być swego rodzaju odbiciem nastrojów ulicznych pomiędzy zwaśnionymi społecznościami, jest kilka wydarzeń ze świata mediów amerykańskich, w których głównym nurcie także zaczynają być widoczne rysy i pęknięcia odnośnie tematu Izraela i jego działań oraz szczególnej i jednocześnie perwersyjnej więzi łączącej oba kraje.

Znany amerykański dziennikarz żydowskiego pochodzenia, komentator polityczny występujący w Fox News, Geraldo Rivera zaszokował kolegów ze swojej stacji stwierdzając, iż Stany Zjednoczone współwinne są zbrodni wojennych w Gazie, poprzez dostarczanie Izraelowi broni, której używa do zabijania cywilów. Natychmiast przez redakcyjnych kolegów oskarżony został o „promowanie propagandy Hamasu”.

Z kolei showman konserwatywnej, co w USA oznacza zdecydowanie pro-izraelskiej stacji Newsmax Grant Stinchfield w swoim programie stwierdził, że obecna eskalacja przemocy pomiędzy Izraelem i Palestyną nie miała by miejsca, gdyby u władzy pozostał prezydent Donald Trump, którego można określić chyba mianem przywódcy USA, próbującego „przychylić nieba” reżimowi w Tel Awiwie. Administrację Joe Bidena oskarżył on o „brak moralnej odwagi”, która równałaby się „zrobieniu czegoś więcej dla Izraela”.

Stinchfield powiedział do swoich słuchaczy: „Jeśli jesteś Żydem i demokratą, mieszkasz obecnie w Ameryce, jak możesz popierać administrację, która odwraca się plecami do twojej ojczyzny? Nie rozumiem tego”.

Za wypowiedź tą oskarżony został on o... „antysemityzm”. Poszło o określenie ojczyzna (użył on „Home country”). Krytyka wylała się ze strony zarówno demokratów jak i republikanów. Stwierdzili oni zgodnie, że sugerowanie iż amerykańscy Żydzi nie uważają Stanów Zjednoczonych za swój kraj jest „antysemickie”. Kwestia „podwójnej lojalności” amerykańskich Żydów a zwłaszcza zorganizowanych form tej społeczności jest w amerykańskim społeczeństwie tajemnicą poliszynela, która z ust Stinchfielda padła wprost, mogła by zostać odebrana w społeczeństwie jako potwierdzenie takiego stanu rzeczy, więc spotkała się z natychmiastową reakcją, pokazuje to jednak, że przy okazji, wydawać by się mogło lokalnego, nie dotyczącego np. nas Polaków, konfliktu, w wielu krajach może ożyć wiele animozji i niewygodnych tematów. Z pewnością będziemy mieli do czynienia ze wzmożonymi działaniami propagandowymi ze strony reżimu izraelskiego i przychylnych mu mediów a obłudna mantra „Izrael ma prawo do obrony” będzie dźwięczeć nam w uszach przez kilka kolejnych miesięcy.

Na podstawie: newsmax.com, foxnews.com, rt.com, meezaaan.org

Źródło: Autonom.pl